

BAJKA O ZAKŁĘTYM KRÓLEWICZU

Dawno, dawno temu, w małej wiosce, a właściwie na jej skraju, w ubogiej chatce, mieszkała staruszka Kinga ze swą wnuczką – Wandą.

Wanda była ładną, dobrą i pracowitą dziewczyną, która bardzo kochała babcię z pełną jej wzajemnością.

Pewnego dnia staruszka oznajmiła dziewczynie, że ta jest już na tyle samodzielna i dorosła, aby spróbować swoich sił jako służąca w pobliskim pałacu. Babcia tłumaczyła jej, że wiek i choroba sprawiają, iż coraz trudniej jest jej sprostać podstawowym obowiązkom, więc dziewczyna musi sama zadbać o swoją przyszłość. Wnuczka pomimo wielu obaw, dała się przekonać i postanowiła spełnić prośbę babci. Następnego dnia zastukała do drzwi pałacu. Przyjął ją lokaj, który po jej wysłuchaniu, stwierdził, że trafiła w idealnym momencie, gdyż niedawno, ze względu na wiek odeszła najstarsza służąca i przyda się ktoś chętny do pomocy. Sługa zaprowadził ją przed oblicze króla, jego małżonki i ich syna. Po krótkiej rozmowie okazało się, że para królewska świetnie zna babcię dziewczyny, ponieważ ona także kiedyś pracowała w pałacu i w pamięci rodu królewskiego zostawiła po sobie miłe wspomnienia. Wanda starała się najlepiej jak mogła wykonywać swoje obowiązki, co sprawiło, że w niesłychanie szybkim czasie awansowała w hierarchii służbowej i z miesiąca na miesiąc zyskiwała coraz większe zaufanie swoich pracodawców. O rodzie królewskim wiedziała coraz więcej, głównie za sprawą opowieści, które przekazywała jej babcia, wspominając swoje młode lata spędzone w pałacu, jak również z rozmów ze służbą oraz samym królem i królową. Podczas jednej z takich dysput dziewczyna dowiedziała się, że w pobliżu pałacu mieszka wróżka Hortensja, która także kiedyś służyła na dworze. Babcia Wandy świetnie ją знаła, gdyż obie mniej więcej w tym samym czasie zaczęły pracę jako służące i niemal równocześnie ją zakończyły. Wróżka w przeciwieństwie do babci nadal bywała w pałacu, szczególnie wtedy, gdy czy to król czy królowa niedomagali na

zdrowiu. Od babci również, Wanda dowiedziała się, że nikt tak jak wróżka Hortensja nie cieszy się takim zaufaniem pracy królewskiej. Zwierzali jej się z każdego sekretu i tylko ona знаła ich największe tajemnice. Babcia Kinga coraz gorzej się czuła, poprosiła więc Wandę, by ta udała się do Hortensji po zioła, których wróżka znała cały ogrom, i po przyrządzeniu których każdy czuł się jak nowo narodzony – niezależnie od tego czy był królem, czy prostym kmieciem. Wanda z wróżką bardzo się polubiły. Ich spotkania stawały się bardzo częste. Hortensja nie miała własnych dzieci i Wandę pokochała jak córkę – całym sercem. Dziewczyna także zaczęła traktować ją jak drugą babcie – obie umiały słuchać, ich rady okazywały się niezwykle skuteczne. Rozmowy z nimi były dla Wandy bardzo pouczające, miłe i kojące. Z czasem więź między Wandą a Hortensją osiągnęła taki poziom zażyłości, iż wróżka postanowiła powierzyć jej największy z sekretów dotyczący pary królewskiej. Powiedziała, że kilkanaście kilometrów od pałacu, za dzikim, pełnym zwierzyny lasem, znajduje się wielki zamek, w którym król z królową uwięzili swego syna. Kilka lat po narodzinach chłopca, który z czasem wyrósł na pięknego młodzieńca, zła czarownica zamieniła go w strasznego potwora. Zamiana ta miała być dla nich karą za nieludzkie traktowanie swoich poddanych. Czarownica sprawiła, że miał on głowę ptaka, tułów niedźwiedzia z ogromnymi, ostrymi pazurami. Król z królową, wstydząc się takiego następcy tronu, uwięzili swego syna w podziemnym lochu zamku, który znajdował się w odległych okolicach. Niegdyś ów zamek był przez nich zamieszkiwany, lecz po tym wydarzeniu opuścili to miejsce i przenieśli się do pałacu. By tajemnica się nie wydała, na ich rozkaz, właśnie w tamtym zakątku – porwano prostej rodzinie – chłopca w podobnym wieku. Miejscowy lud niczego się nie domyślał. Król z królową od czasu do czasu jeździli do zamku mając cichą nadzieję, że może z czasem coś się zmieni, klątwa przestanie działać. Podczas tych odwiedzin, o których poza Hortensją nikt nie wiedział, kontrolowali także służbę, która składała się z więźniów i byłych jeńców wojennych. Kobieta namówiła panujących na to, by zabrali w odwiedziny Wandę, która zdążyła się już od niej nauczyć, tych wszystkich rzeczy, w których ona specjalizowała się jako wróżka. Król z królową chętnie się na to zgodzili, tym bardziej, że już wcześniej nabrali do

dziewczyny bezgranicznego zaufania. Po zapewnieniach Hortensji na temat dyskrecji Wandy i jej wprost niezwykłych predyspozycjach do wróżbiarstwa i ziołolecznictwa – decyzja ta wydała się im jeszcze bardziej trafiona – skoro sama wróżka uważała ją za godną siebie a nawet lepszą następczynię. Już podczas pierwszej nocy spędzonej na zamku, Wandę dobiegły z ogrodu na dziedzińcu dziwne odgłosy. Wyjrawszy przez okno zobaczyła coś, co sprawiło, że strach całą ją sparaliżował. Pomimo wiedzy na temat istnienia potwora, nie spodziewała się go ujrzeć, a tym bardziej usłyszeć. Dźwięk jaki z siebie wydobywał, przypominał ryk ogromnego stada dzikich zwierząt. Nawet strażnicy, którzy go pilnowali z trudem opanowywali drżenie swoich ciał. Tymczasem król z królową po krótkiej naradzie uznali, że jednak zbyt szybko zgodzili się na sugestie wróżki Hortensji. Doszli do wniosku, że dziewczyna jest za młoda i nie będzie w stanie dochować tajemnicy. Następnego dnia wezwali ją do siebie. Po jej zachowaniu i serii pytań, zorientowali się, że dziewczyna zbyt dużo wie. Mało tego – uświadomili sobie, że Wanda widziała już ich syna – potwora. Postanowili uwięzić ją na zamku wraz z Hortensją, aby mieć stuprocentową pewność, że tajemnica nigdy nie wyjdzie poza zamkowe mury. Dziewczyna dowiedziała się od wróżki, że niedaleko mieszka dobra czarodziejka, która być może będzie w stanie pomóc zarówno im jak i królewiczowi. Postanowiły, że po wyjeździe pary królewskiej, Hortensja pomoże Wandzie uciec z niewoli i ta, jeśli wszystko się uda, dotrze do czarodziejki. Pocieszeniem podczas niewoli był fakt, że uwięzione zostały w tej samej komnacie. Jej drzwi strzegła wyjątkowo „doborowa”, słynna z okrucieństwa straż. Pomieszczenie, w którym znajdowała się Hortensja i Wanda posiadało tylko jedno okno, przez które wyglądały na przemian, by nie umknął im moment wyjazdu pary królewskiej – wtedy będą mogły rozpocząć ucieczkę. Mijały dni i noce w bezustannym oczekiwaniu. Wreszcie przyszedł tak długo wyczekiwany dzień. Para królewska szykowała się do wyjazdu. Na zamku panowało ogromne zamieszanie, które przerodziło się we wrzawę. Gdy most zwodzony nad fosą powoli się opuszczał a tętent końskich kopyt stawał się coraz głośniejszy – przypuszczenia kobiet zostały potwierdzone. Rodzina królewska wreszcie opuściła zamek nadszedł czas, by przystąpić do działania. Pomimo strachu przed strażą, kobiety

przygotowywały ucieczkę. Zaczęły skręcać w liny wszelkie możliwe dostępne w komnacie tkaniny. Wykorzystały zasłony, firany, pościel, suknie, a nawet kilimy i dywany. Postanowiły, iż tylko w nocy mogą opuścić zamek, gdyż w ciągu dnia służba zamkowa na pewno czegoś by się domyśliła. Jak ustaliły wcześniej - do ucieczki przygotowywała się Wanda a Hortensja pozorować miała jej obecność głośną rozmową, wypchaną pościelą i wszystkim czym tylko można, aby nie wzbudzić podejrzeń strażników. By nie wzniecać niepokoju wśród służby i innych, zdecydowały, że odczekają kilka dni. Gdy już wszystko powoli się uspokoiło i życie na zamku wróciło do swego pierwotnego rytmu, sprzed wizyty rodziny królewskiej – przystąpiły do działania. Naszykowały liny. Nocą przywiązały je do nogi łoża i wyrzuciły przez okno – na szczęście sięgały do samej ziemi. Była pełnia – wspaniała widoczność. Wanda powoli, ostrożnie, ale zręcznie schodziła na dół. Udało się! Ale do pokonania jeszcze fosa. Wanda świetnie pływała, a woda – jak to letnią porą – była przyjemnie chłodząca. Po pokonaniu fosy, zaczęła przedzierać się przez las, który otaczał zamek. Bidula nawet się nie domyślała, że podczas jej nieobecności – ukochana babcia bardzo podupadła na zdrowiu. Staruszka coraz gorzej chodziła, jednak tęsknota za wnuczką nie dawała jej spokoju. Postanowiła ją odnaleźć. Pomimo bólu i cierpienia po wielogodzinnej wędrówce z trudem doczłapała do pałacu. Zastukała do drzwi, które otworzył jej naburmuszony lokaj. Przyjął ją bardzo opryskliwie i niegrzecznie – tak jak mu nakazano. Na jej błagalne pytania o wnuczkę, z nerwami, dosadnie, obraźliwie ją określając, powiedział ,że uciekła z jednym z służących i nikt nie wie, co się z nią dzieje. Zapowiedział też, że więcej ma nie przychodzić, bo poszczuje ją psami. Staruszka rozplakała się i z jeszcze większym trudem rozpoczęła tułaczkę do domu. Dotarła doń dopiero następnego dnia. Po tak męczącej i wyczerpującej wyprawie na dobre zaniemogła. Niemal nie jadła i nie piła – tak bardzo chciała, choć raz przed śmiercią zobaczyć swoją ukochaną wnuczkę – Wandeczkę, lecz po wizycie w pałacu – prawie straciła nadzieję. Marniała coraz bardziej – chwilami traciła przytomność. W malignie przyzywała ukochaną wnuczkę do siebie i tylko resztki tłącej się w niej nadziei nie pozwalały jej umrzeć. Każdy ogromnie jej współczuł – cała wieś tylko tym żyła – jej chorobą. Obie kobiety –

babcia Kinga i Wanda, były przez wszystkich bardzo lubiane – zawsze uczynne i pomocne w razie cudzego nieszczęścia. Nikt nie mógł zrozumieć, dlaczego tak zacne kobiety spotkał tak podły los. Wszyscy modlili się za ich zdrowie i szczęście, ale powoli także tracili nadzieję. Opiekunki babci popłakiwały wraz z nią i tak jak ona z trwogą myślały o zbliżającej się śmierci. W tym czasie, po kilku dniach wyczerpującej wyprawy, Wandzie udało się dotrzeć do chaty czarodziejki. Z ulgą i ufnością zapukała do drzwi. Kobieta okazała się być niezwykle miła, pogodną osobą. Dziewczynę przyjęła tak, jak przyjmuje się dawno niewidzianego, bardzo lubianego członka rodziny. Nakarmiła ją, napiła – bez przerwy do niej mówiąc. Obie czuły, jakby się znały od lat. Tak jedna jak druga miała wrażenie, że spotkały bratnią duszę – a to przecież rzadko się w życiu zdarza. Czarodziejka miała na imię Swietłana, a imię to jakby predestynowało ją do dobrej magii, którą przejęła od swej mamy i od której wszystkiego się nauczyła. Po przegadanej nocy wiedziały o sobie już niemal wszystko. Postanowiły działać – czas naglił. Swietłana do pracy zaprzęgnęła swojego kota, którego uprzednio przemieniła w tygrysokreta. Zwierzę wielkością przewyższało dwukrotnie największego z tygrysów – syberyjskiego, zaś umiejętnością kopania tuneli – najszybszego z kretów. Swietłana miała także papugę, którą dla dobrej sprawy zamieniła w rajskiego ptaka. Dobra czarodziejka o rodzinie królewskiej wiedziała wszystko, o ich tajemnicy również. Żal jej było tylko królewskiego syna tak okrutnie potraktowanego przez los a właściwie przez złą czarownicę. Swietłana doskonale wiedziała o wszystkim, nawet o tym, o czym Wanda nie miała zielonego pojęcia. W trakcie przegadanej nocy wyjawiała jej, że to wszystko, co jej się przydarzyło jest wynikiem gorączkowych przygotowań do zbliżającej się koronacji przybranego syna pary królewskiej. Syn ten był równie podły, jak jego przybrani rodzice – tak go wychowano, aby podłością w niczym im nie ustępował i efekt tego wychowania był nadspodziewanie udany. Wanda wiedziała, że czasu mają niewiele, że liczy się każda sekunda i jeśli na czas nie zdejmą z prawdziwego królewicza zaklęcia złej czarownicy, to zło jeszcze długo będzie panowało w tych stronach. Dobra czarodziejka wydała dyspozycje. Do zadań tygrysokreta należało jak najszybsze wykopanie tunelu prowadzącego do lochu, w

którym więziono prawowitego następcę tronu, zaś rajski ptak miał dostarczyć dobrej czarodziejce wszelkie dokumenty potwierdzające prawo zaklętego królewicza do tronu oraz te, które praw do tronu broniły przybranemu synowi pary królewskiej. W pałacu królowa zamierzała zniszczyć wszystkie akta, metryki ich prawdziwego syna, który pomimo odrażającej zewnętrżności był bardzo dobry. Królowa dobrze o tym wiedziała i dlatego tak bardzo chciała, aby to ten podły syn został królem. Ptak do pałacu dotarł dosłownie w ostatniej chwili i wyrwał jej wszystkie dokumenty naszykowane do spalenia w kominku. Tygrysokret również znakomicie wywiązał się ze swego zadania. Błyskawicznie wykopał tunel prowadzący do lochu nieszczęsnego królewicza. Prerażone strażę oraz służbę ujrzawszy tak niesamowitego stwora i usłyszawszy jego ogłuszający, mrozący krew w żyłach ryk – w panice opuściły zamek. Zadaniem, które miała wykonać Wanda, było odczarowanie królewicza. Polegało ono na pocałowaniu potwora w dziób, pogłaskaniu go po brzuszku i wyszeptaniu mu do ucha zaklęcia. Pomimo strachu i obrzydzenia, dziewczyna zrobiła wszystko, czego wymagała od niej dobra czarodziejka. W chwili, gdy wypowiedziała słowa „KOCHAM CIE” nagły błysk i huk sprawił, że dygot całego jej ciała ustąpił, a oczom ukazał się nieziemsko przystojny młodzieniec, wpatrzony w nią jak w obraz. Na grzbiecie tygrysokreta we czworo wraz z uwolnioną Hortensją, błyskawicznie pognali w stronę pałacu. Roztrącili tłum zebranych poddanych, których widok galopującego zwierza z królewiczem i trzema kobietami oraz lecącym nad nimi rajskim ptakiem, wprowadził w straszną trwogę. Dobra czarodziejka wyjęła z dzioba ptaka dokumenty, potwierdzające prawo prawdziwego syna do tronu i głośno odczytała zebrany. Ogłuszający huk, łoskot walących się na ziemię ścian pałacu, wywarł na świadkach tego zdarzenia wstrząsające wrażenie. Wszyscy w osłupieniu patrzyli jak budowla zapada się wraz z królewską rodziną. Po chwili ich oczom ukazał się piękny kryształowo-złoty pałac a dobra czarodziejka Swietłana oznajmiła zaskoczonym ludziom, że panowanie zła dobiegło końca w tej krainie i że za tydzień od tej chwili, w kościele odbędzie się uroczysty ślub królewicza z Wandą. Wszyscy ogromnie się ucieszyli. Cała czwórka raźnie wskoczyła na grzbiet tygrysokreta i chyżo podążyła w stronę chatki babci. Staruszka na widok swej ukochanej wnuczki

rozplakała się ze szczęścia, a dobra Swietłana wraz z Hortensją błyskawicznie postawiły ją na nogi. Po tygodniu, zgodnie z obietnicą odbył się ślub w miejscowym kościele. Cała okoliczna ludność bawiła się na hucznym weselu nowej młodej królewskiej pary. Po wszystkich tych wspaniałych uroczystościach młodzi zamieszkali w kryształowo-złotym pałacu, a ich rządy opierały się na miłości i pokoju. Już nikt z poddanych nie cierpiał a kraina ta na zawsze cieszyła się dobrobytem. Tygrysokret znów zmienił się w poczciwego kotka – Mruczusia a rajski ptak w papugę. Królestwo to było niedoścignionym wzorem dla innych. Para królewska stworzyła dynastię, która nigdy nie wygaśnie a zło wraz z czarownicą i poprzednim zamkiem zostało pochłonięte przez ziemię. Podczas panowania królewicza i Wandy wszyscy kochali się, żyli zdrowo, długo i szczęśliwie.

Jerzy Kuskowski